CYGANIE.

OPERA
WE III. AKTACH.

OSOBY.

BARTOSZ, *Woyt*.
STACH, *ſyn Bartoſza*, kochanek Zoſi.
SZYMON, *wieśniak ſtary*.
JEWA, *żona Szymona*.
ZOSIA, *czyli* CHICHA. } Dzieci Szymona i Jewy.
SOBEK, *czyli* DŻĘGA. }
JAWNUTA, *Cyganka* z Pokucia.
MORYGA, *Cygan ſtarſzy*.
Rudio, Rypało, Gnus, } *Cyganie*.
Motłok, Znacher, &c. }
tudzież Gromada Cyganów.
——— Gromada Chłopów.

SCENA *w taborze Cygańſkim pod ſzatrami, w leſie, nie daleko wſi Pani Mieleſzkowey*.

RZECZ.

RZECZ.

JAWNUTA Cyganka, i wróżyć dobrze i leczyć umieiąca, w czaſie Zaboru przeſzedſzy z Pokucia wgłąb Polſki; gdy we wſi iedney wſtępuie do chaty: nikogo tam nie znayduiąc, tylko dwoie niemowląt opuſzczonych; zabrała ie z ſobą, i zaſzła z niemi na Podole. powziąwſzy do nich przywiązanie, za własne ich tam wychowuie dzieci: dziewczynie dała imie *Chicha*, à chłopcu *Dżęga*. Po rozmaitey tam i ówdzie (iak to Cyganom nie nowina) wędrowce, trafiło ſię; że w kilkanaście potym lat z niemi do teyże ſamey wſi, zkąd wzięte były, przy taborze Cygańſkim przenioſła ſię. W przeciągu nieiakim pobycia tu ſwoiego, poznaie ich rodziców *Szymona i Jewę*, w ſtarości, biednych, i bez żadnego wſparcia; tudzież poſtrzega i miłość *Chichy* ze *Stachem*, woyta ſynem. tknięta pobudką litości, odkrywa taiemnicę: wraca te dzieci rodzicom ſtrapionym i właſnemuż ich powołaniu; à tak całe razem uſzczęśliwia rodzeńſtwo.

XIĘŻNIE Generałowey Ziem Podolſkich iak wſzyſtkie inne ſztuki teatralne, do których moie ośmieliła pióro; tak i tę, ſzczegulniey winienem. Twór-

czy

czy iey wynalazek pierwſze tu podał ryſy, i ukazał interes ſztuki; ſzczęśliwemi zaś myślami czucia i tkliwości dodała rozprzeſtrzenić ſię mogącey Imaginacyi. Reprezentacya tey Opery na teatrze Siedleckim, iak może być naydoſkonalſza, podchlebić raczyła mey pracy.

CYGANIE.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

CYGANIE i CYGANKI.
(w taborze przy ognisku.)

WSZYSCY.

„ A ZA nami zawſze nędza:
„ Od wſi do wſi nas popędza.
„ Ey chłodno i głodno!
„ Choć i głodno i chłodno,
„ Ale żyiem ſwobodno.

MORYGA.

„ Czy wóyt iaki, czy ſtaroſta,
„ Drze nas ieden, drugi chłoſta.
„ Ey chłodno i głodno! &c.

DŻĘGA.

„ Ni ia Zydem, ni ia Lachem:
„ Las mnie domem, niebo dachem.
„ Ey chłodno i głodno! &c.

JAWNÚTA.

„ Drew przyrzućcie do ogniſka:
„ I mnie zimno boki ściſka.
„ Ey chłodno i głodno! &c.

CHICHA.

„ Cóż my mamy? ot te ſzatry,
„ Które grodzą cztery wiatry.
„ Ey chłodno i głodno! &c.

WSZYSCY.

„ Byle na dziś było chleba,
„ Czegoż więcey nam potrzeba?
„ Ey chłodno i głodno!
„ Choć i głodno i chłodno,
„ Ale żyiem ſwobodno.

Dźęga.

Swobodno żyiem i nie znamy pana:
To prawda, ale, co za ſtan Cygana?
Zeby kradł tylko; i za to batogiem
Macał go ſzlachcic, à baba ożogiem.
Matko! ty widziſz, co było i będzie:
Czy też był kiedy Cygan na urzędzie?
Sędzią na przykład, albo ekonomem,
Któryby ſobie cudzym rządził domem.
Możebym i ia był do tego zdolny.

Jawnuta.

Alboż nie doſyć, żeś wolny?
Jeſzcze to na nas kara bardzo mała,
Za pierwſzych oyców. co za myśl zuchwała?
Niechay nas pan-Bóg od podobney ſtrzeże!
Onić to mieli tę budować wieżę;
Wyſoką wieżę, po którey z tronu
Chciał iść do nieba król Babilonu:
Ale Bóg takiey nie przepuścił dumie.
(O płochy ludzki rozumie!)
Kiedy iuż gwiazdy zdziwione poſtrzegły,
Ze bliżąc ku nim kamienie i cegły,
Lud wynieſiony po gzymſach ſię wieſzał;

Bóg na nich błyſnął, i ięzyki zmieſzał,
Rozſypało ſię w gruzy owe dzieło:
Cóż tam lecących na łeb poginęło!...
Kto ſię na on czas z karkiem nie pożegnał,
Poſtrach tę reſztę po świecie rozegnał.
Otoż ztąd ród naſz; otoż to Cyganie.

MORYGA.

Jawnuto mądra! o iakżeś wyſoka,
I w tym, co kędyś tam widziſz, głęboka!
Miey od nas uſzanowanie.
Ty iak orlica, my iak nocne ſowy...
Zkąd ci nauka i moc tey wymowy?

JAWNUTA.

O dzieci moie! mało ia znam ieſzcze.
Ta, co umiała grad zciągać i deſzcze,
Swey mi światłości trochę użyczyła.
Nad nią nie było na całe Pokucie:
Dziś tylko grób iey nad ſkałą przy Prucie.
Hababo moia! ſtaruſzko miła!
O gdybyś dłużey nam żyła;
Możebym wſtrzymać i te mogła gońce,
Któremi ieżdżą i xiężyc i ſłońce!

(*tu ſłychać ſzeleſt.*)

CHI-

Chicha.

Owoż i naſi. dobry znak! coś nioſą...
Trudno też głodnym żyć roſą.

SCENA II.

Ciż ſami, i GROMADA innych.
Rudio, Rypało, Gnus, &c.

Rudio.

Bywaj nam zdrowa, o ſzczęśliwa nocy!
Jam ukradł cielę przy twoiey pomocy.

Wszyscy.

A to iak?

Rudio.

Ot, iak? byłaby i krowa,
By trochę moia nie podrwiła głowa.
Już był ten powróz namówił iey rogi;
Już była ze mną gotowa do drogi.
Czy mi czart nadał te wrota?
Skrzypnęły. nuż kundel ſzczekać.
Aż baba z kiiem: „ a tuś niecnota! „
Cóż czynić miałem? uciekać.
Więc cielę na grzbiet, i daley w nogi.
Tym czaſem krówka zoſtała,

Krówka doyna, krówka biała:
Zal mi iey było niebogi,
Jak za cielęciem i za mną ryczała.
Ano zieść diabła ſobace i babie!
Jeſzcze ia tutay ią zwabię.

MORYGA.

Nim krowa naſze powiękſzy weſele,
Tym czaſem dobre i cielę.
A tobie, bracie Rypało,
Co ſię tey nocy doſtało?

II. RYPAŁO.

Kopa tych guzów. Panie miłościwy!
Dziś mieſiąc dla mnie świecił nieſzczęśliwy.
Jać to ſię byłem do lamuſa wdrapał:
I pies nie poczuł i ſtróż ſobie chrapał.
Tam ſię przy krokwiach trzymaiąc drabiny,
Jużem na plecach miał połeć ſłoniny.
Spóyrzę; aż wiſzą na żerdzi dwa kąpie.
Sięgaiąc po nie, na kray deſki ſtąpię:
Ta ſię zważyła. buch razem z drabiny!
Z deſką do licha i z połciem ſłoniny
Zleciałem na łeb. ażebym nie ſkłamał,
Podobnom tego coś karku nadłamał.

I. z CY-

I. z Cyganek.
Ah, prawda! trochę ſkręciło waſzeci.

Dżęga.
Odkręci mu ſię, iak drugi raz zleci.

Rypało.
Gdy tak leżałem bez duſzy,
Aż diabeł kogoś tam wzruſzy:
Nuż mię okładać, nuż cucić.
Wſkrzeſił. nie wiedząc, gdzie ſię obrucić,
Ledwie do ciaſney trafiłem dziury;
Gdzie może tylko przebiegały ſzczury.
Batog mię wciſnął: tym ia daley gnany,
I ze wſi całey pſami oſzczekany,
Anim co widział, ni ſłyſzał;
Aż po-za chróſtem oddyſzał,
Jak zaiąc ſzczwany.

Dżęga.
I tak Rypało wyſzedł na hamana.
Ho, ho! brak tobie rąk i nóg Cygana.

II. z Cyganek.
Alboż to każdy tak dobrze, iak Dżęga,
Drapie nogami, à rękami ſięga?

Jawnu-

JAWNUTA.
Trafi ſię czaſem, choć to dobrze łowi,
Upuścić wróbla ſamemu kotowi.

MORYGA.
By nie te guzy, coś kopę ich doſtał,
Tenby cię teraz baſałyk wychłoſtał.
A wy?

III. CYGAN.
Ot rondel i dwie patelnie.

IV. CYGAN.
A u mnie młot i kowadło.

V. CYGAN.
Jam iedną zrabował kielnię:
Ot chleb i ſyry i ſadło.

DŻĘGA.
To my to dziſiay użyiem!

VI. CYGAN.
A ia Leybiney ſzynkarce
Ukradłem miodu trzy garce.

DŻĘGA.
To ſię i napiiem!

MORYGA.
No, iakożkolwiek. oddać to Szafarce.

A ty

A ty, Gnus? cóż to nie żyieſz?
Czego ſię za drugich kryieſz?..
Ta łapa, co ſię po kudłach ſkrobie,
Zle, iako widzę, poſłużyła tobie.

VII. Gnus.

Daruy! zdeptałem całą noc marnie.
Wſzyſtkie zamknięte były śpiżarnie,
Wſzyſtkie lamuſy, wſzyſtkie obory:
Kłódki wſzędzie i zapory.
Ot ienom od pſów uciekał,
To ſporym krokiem, to kłuſem;
Ażem i świtu doczekał.
Panie! zmiłuy ſię nad Gnuſem.

Moryga.

Bracia! do pletni: à ty do tańca...
Zagrać na drómli ſmagańca.
Ty zaś, Rypało, z nahaiem
Weźno kiy ſwoim zwyczaiem.

(Gdy Gnus ſmagańca tańczy; tym czaſem miedzy Stachem z za-kuliſſy, à Chichą i Dzęgą intryga zachodzi. ſłowa ich wychodzą w przerwach muzyki, przy lekkim graniu na drómli.)

SCENA III.

Ciż ſami i STACH za kuliſſą.

Muzyka.

Rypało. „ Kiy ten wodził iuż niedźwiedzie.
Moryga. „ Teraz ciebie Gnuſa wiedzie.
z Pletniami. „ Niech ta proſta „ Uczy chłoſta. *dwa razy.*
Gnus. — „ Oh! daleko ieſzcze do ſta.

STACH *z za kuliſſy.*

Jak zorza świeci moia piękna Chicha!

DŻĘGA *do Chichy.*

Sioſtro! Stach na cię i mruga i wzdycha.

Muzyka.

Rypało. „ Nuże! tańcuy, nie uſtaway.
Moryga. „ A drugiemu tył podaway.
z Pletniami. „ Niech ta proſta „ Uczy chłoſta. *dwa razy.*
Gnus. — „ Oh! daleko ieſzcze do ſta.

STACH *z za kuliſſy.*

Jakby ią tutay na ſtronę zprowadzić?

CHICHA *do Dżęgi.*

Bracie móy miły! chciey temu zaradzić.

Muzy-

Muzyka.

Rypało. „ Nuże! teraz na kiy ſiadać.
Moryga. „ A naucz ſię dobrze kradać.
z Pletniami.] „ Niech ta proſta [*dwa razy.*
„ Uczy chłoſta.
Gnus. — „ A dalekoż ieſzcze do ſta?

DŻĘGA *do Chichy.*

Coby tu począć?.. no, ia w to poradzę:
Oto na iarmark wſzyſtkich wyprowadzę.

Muzyka.

Rypało. „ Nuże! teraz przez kiy ſkakać.
Moryga. „ Wara ſtękać! wara płakać!
z Pletniami.) „ Niech ta proſta &c. (*dwa razy.*
Gnus. — „ Wytańczyłem iuż i do ſta!

STACH *z zakuliſſy.*

Jawnuta, widzę, patrzy na nią z boku...
Strzeże ſwey córki, iak źrzenicy w oku.

SCENA IV.

CIZ SAMI bez STACHA.

MORYGA *do Gnuſa.*

TOś łebſki Cygan, wyſmagany ſetnie!
Ażeś orzeźwiał.

DŹĘGA.

Oy! orzeźwią pletnie.

MORYGA.

No, niechay ciebie wſtyd bardzo nie pali:
Toć i nas przed tym oycowie chłoſtali.

DŹĘGA.

Eh! doſyć tego na reście.
Póydźmy do drugiey roboty;
Wſzak to dziſiay iarmark w mieście.
Tam to żniwo naſzey cnoty!

MORYGA.

A, prawda. nuże, w owym ludzi tłumie,
Bracia! pokażmy, co który z nas umie.
Czyż ma noc ſama naſze kryć roboty?
Niech i dzień widzi Cygańſkie obroty.
No, bracie Rudio! twoie dziſiay pole:
Co to konikom, iak twóy niegdyś Tata,
I maść odmieniſz, i odmłodziſz lata.
Ho, ho! ćwiczonyś ty w nie lada ſzkole:
Nad oyca twego nie miało Podole.

RUDIO.

Jużci to trochę wyćwiczył na człeka.
Oho! iarmarku dawno u mnie czeka

Noſaty

Nosaty siwczyk i kobyłka wrona,
Com to iey wczoray przyprawił ogona.

I, z Cyganów.

Znaydzie się towar i u mnie gotowy:
Ufnale, klamki, podkowy.

Moryga.

A wy co macie, Motłoku i Znacher?

Jeden *z nich*.

Nic nie dać - à wziąć, i szacher - macher.

Dżęga.

I ia z wami do połowy:
Nasz towar, ręce i głowy!

Jawnuta.

I wy na iarmark, dziewczęta.
Bierzcie tam z sobą, co która może,
Sita, przetaki, szczotki, rogoże:
A niech też każda z was na to pamięta,
Że i wy darmo na świecie
Chleba nie iecie.

Rypało.

Wender i my, bracie Mucho!
Z naszą Maruchą.
Może grosz iaki do czapki wpadnie.

Ale, coś chroma na te łapy zadnie. . .
E! kiy ten leczy: à moia Marucha,
Skoro do tańca, to się i rozrucha.
No, Gnusie! i ty weź na plecy kota:
Powiedziesz z nami Marmota.

MORYGA.

Nuż tedy, bracia, do drogi:
Mamy i ręce i nogi! *(odchodzą.)*

SCENA V.

JAWNUTA, CHICHA i DZĘGA.

JAWNUTA.

NIECH szczęście was wiedzie!
A my tu, Chicho, myślmy o obiedzie,
Pilnuyże szatrów od iakiey przygody:
A ia z tym wiadrem póydę do wody.
do Dżęgi. A wy tu, moie dzicię?
Na iarmark się opoźnicie.

DŻĘGA.

Dogonięć ia ich, dogonię.

JAWNUTA.

Potraf tam dosieść iakiego siwosza!
(odchodzi z wiadrem.)

DŻĘGA.

Dżęga.

Jać gotów uſieść i na cztery konie,
Byle ſię tylko dały bez groſza.
do Chichy. A co, ſioſtro?

Chicha.

Wyśmienicie!

Dżęga.

Jednak to naſze dziwne iakieś życie.
Cudzą żyć krzywdą!.. to mię coś poruſza:
Dalibóg, we mnie nie Cygańſka duſza!
Ey, żebym tylko matki nie zaſmucił,
Jabym iuż dawno te ſzatry porzucił.
Jey ſerce dla nas, iey miłość tak rzadka...
Ta utrzymuie.

Chicha.

O gdyby nie matka!

Dżęga.

No, bądź mi zdrowa i ze ſwoim Stachem.

Chicha.

Czekam na niego ze ſtrachem.
Dwie moie ſerce rozrywaią ſiły...
Matka, tąk dobra; ale i Stach miły!

SCE-

SCENA VI.

CHICHA i STACH.

Stach *z za kulissy.*

OToż i ſama ieſt ona.
wpadaiąc. Chicho moïa ulubiona!
Com ſię natrudził, com ſię nażądał,
Ażebym ciebie oglądał!
Ani mnie do ſnu, ani mnie do iadła:
Cała mnie moia ſpokoyność odpadła.
Gdzie oczy moie, gdziem obrócił nogę...
Zyć ia bez ciebie nie mogę.

Chicha.

Stachu móy dobry! i ia ciebie kocham;
Tęſknię za tobą, à czaſem i ſlocham.
Ale cóż dla mnie z takiego kochanka?
Ty wóyta ſynem, ia proſta Cyganka.
I znaſz ſam dobrze, do kogo należę:
Ciebie twóy ociec, à mnie matka ſtrzeże.
Ah! i tak ieſtem iuż w ſtrachu:
Jak tu nadeydzie; zginęłam, Stachu!

Stach.

Na co nas takim Bóg rozróżnił ſtanem?

Chicha.

Chicha.

Stachu móy! czemuż nie iesteś Cyganem?

Stach.

Czyż ciebie raczey (ô nieba!)
Stworzyć w tey zgrai było potrzeba?
Czyż twoia piękność, twoie dobre serce,
Warte zostawać w takiey poniewierce?

Stach.

„ Posłuchay, co ia
„ Poradzę tobie.
„ Ot, Chicho moia!
„ Uiedźmy sobie.

Chicha.

Radabym iechać,
W iaką chcesz drogę;
Ale zaniechać
Matki nie mogę.

Stach.

„ Już mam gotowy
„ I wóz na stronie:
„ U tey dąbrowy
„ Czekaią konie.

Chicha.

Radabym iechać,
W iaką chcesz drogę;
Ale zaniechać
Matki nie mogę.

Stach.

„ To, iako widzę,
„ Ty mię nie lubisz.
„ Na cóż się bidzę?
„ Na co mnie gubisz?

Chicha.

Ah, ia się boię,
Stachu móy luby!
Ty miłość moię
Wiedziesz do zguby.

Oboie.

„ Jeśli mnie kochasz, ieśli chcą nieba,
„ W sercu ci moim ufać potrzeba!

„ Ah, ciebie tylko maiąc przed ſobą,
„ Ciebie ia kocham i chcę żyć z tobą!
(tu Jawnuta ich zdybuie; Stach ucieka, à Chicha w pomieſzaniu płonie.)

SCENA VII.

JAWNUTA i CHICHA.

JAWNUTA.

CZY to tak, Chicho? myśliſz mię porzucić,
I matkę ſwoię na zawſze zaſmucić?..
Dałam ci urość w troſkliwey ochronie:
Otom cię na tym wychowała łonie!
Przypomniy ſobie, moia córko miła;
Jam to ſztuk tyle ciebie wyuczyła.
Na toż tak czułe łożyłam ſtaranie,
By cię nam obce zabrało kochanie?..
Cóż to ci w głowie! ô dziewczyno płocha!
Z kim? z woyta ſynem.

CHICHA.

Cóż, kiedy mię kocha?

JAWNUTA.

„ Bywayże zdrowa tam ſobie!
„ Jam ci iuż, widzę, nie miła.

„ Zal

„ Zal mi zoſtanie po tobie:
„ Chicha mnie moia rzuciła!

CHICHA.

„ Ah, kochana matko moia,
„ Mogłażem ciebie zaſmucić!
„ Ta duſza moia ieſt twoia:
„ Jażbym cię miała porzucić?

OBIEDWIE.

„ Niech te ręce nas pogodzą.
„ Niechay te łzy, które ſączym,
„ I mnie i tobie dowodzą;
„ Ze ſię nigdy nie rozłączym.



CYGANIE.

AKT DRUGI.

SCENA I.

JAWNUTA, CHICHA i DZĘGA.

JAWNUTA.

JUż to z iarmarku?

DZĘGA.

Już, moia matko!
Takem się sprawił i prędko i gładko,
Jak nigdy ieszcze. nie postrzegłem drogi,
Jak mię tu przyniosł gniadosz biało-nogi.

JAWNUTA.

Jakżeś go dostał?

DZĘGA.

Nie wiem, co powiedzieć:
On umiał uciec, à ia na nim siedzieć.

JA-

Jawnuta.

Toś go ty ukradł?

Dżęga.

Uchoway, Boże!

On to mnie ukradł.

Chicha.

Jak to być może?

Dżęga.

Oto iak tylko krok mię móy ochoczy
Zaniosł do miasta; rzucę na świat oczy:
Aż przy kramnicy Rachelka z Chaią
Waśniąc się za łby czochraią.
Tu iedną ręką kołacze im z cicha
Dla ciebie, matko, zgarnąłem;
A drugą dla ciebie, Chicha,
Te dwa pierniki zemknąłem.
Więc też i dla mnie kilka gomułek
Ta dobra kieszeń przyswoi.
Dopieroż w ciasny umykam zaułek:
Patrzę, aż tu koń w poprzek iego stoi.
Chciałem go tyłem ominąć:
Aż ktoś zawoła: „strzeż się od kopyta!
Myśliłem tedy mimo łba mu chynąć:

Aż znowu: ſtrzeż ſię, bo zębami chwyta.
Jakże tu ſobie poradzić?
Nie było drogi, ieno go przeſadzić.
Hayże na niego! i ſiadłem na łęku:
A w tem i uzda wpadnie mi do ręku.
Schwycił ſię gniadoſz, i daley z iarmarku
Przez pole ze mną wypuści, iak ſtrzała.
Ledwo ia lecąc, nie ſkręciłem karku;
Aż ſię tu ſtrzymał. Niebom bądź chwała!
Jeſt tutay łączka, gdzie z ſkały zdróy płynie,
Gdzie to dwa dęby ſtoią przy choinie:
Tam go ſpętawſzy, puściłem na paſzę,
Myśląc: co Bóg dał, to naſze!

JAWNUTA.

Ha! toś mi łebſki; aleś i ſzczęśliwy,
Ześ w takim razie ſzwanku ſię uchronił;
Ze nikt za tobą nie gonił.

DŹĘGA.

Alboż to ze mnie ieździec tak leniwy?
Umiem ia zaciąć i trzymać ſię grzywy.

JAWNUTA.

A naſi tam, iak?

Dżęga.

Obdarto i boſo:
Ale też za to, iak wróble na proſo,
Idzie targ każdey i każdemu ſkładnie:
Przeda co za groſz, à za trzy ukradnie.
Mówno i łowno po wſzyſtkich ulicach,
Po karczmach i po kramnicach.
Ot, moia matko! tak ſię im tam wiedzie,
Ze ani myślą o waſzym obiedzie.

SCENA II.

Ciż ſami i CHŁOPSTWO piiane.

I. Chłop.

Wstąpmy tu. niech nam Jawnuta powruży.
Ona coś baczy, choć oczy zamruży.

II. Chłop.

Już to też dawno my u niey nie byli.

I. Chłop *do Dżęgi.*

A toż co? czy ſię moie oko myli?..
A ty nas, Dżęga, iak tu mogłeś przegnać?
Toć my tam ciebie w mieście zoſtawili.

II. Chłop.

A toć ſię trzeba przeżegnać.

Czy

Czy go tu diabli powietrzem pędzili?
A to ty, bracie, lotnieyſzy nad ptaka,
Czyś ſię iakiego nie dorwał ſzłapaką?

Dżęga.

Czyż to, iak gawron, ia na mieyſcu ſtoię;
Lub ſię tak wlekę, iak to wy, opoie?

III. Chłop.

Jużci nam, prawda, we łbie trochę świta:
Ale ty, Dżęga, diable rwieſz z kopyta.

I. Kobieta.

No, i czegoż ſię ty nad nim zadumiał?
Toć na to Cygan, żeby biegać umiał.
do Jawnuty. Jak ſię wy macie, Jawnuta?
Cóż to? czyś do tych ſzatrów przykuta?

II. Kobieta.

Cóż ſię to dziſiay wam ſtało,
Ześ przed iarmarkiem ukryta?

II. Chłop.

Jam ſię tam upił, i kwita!

Jawnuta.

Alboż to tego mnie ieſzcze mało?
Dobrze tych rzeczy iam ſyta.
Toć ia i teraz, chociaż tam nie ieſtem,

Miedzy

Miedzy tą zgraią, krzykiem i ſzeleſtem;
Widzę, co robią. waśnią ſię à biią:
Naſi tam kradną, waſi zaś piią;
A co kto przywiozł, to zabiorą żydzi.

II. Chłop.

A wzdyć to prawda! iak ona to widzi,
I na ſwóy rozum głęboko bierze.

I. z Kobiet.

Wróż nam, Jawnuto! ale ieno ſzczerze:
Na twóy cię rozum zaklinam.

Wszyscy.

I nam! i nam! i nam!

Jawnuta.

do iedney z Kobiet.

„ Swita w głowie waſzeci,
„ Moia matko miła!
„ Gubiſz dom ſwóy i dzieci:
„ Oſtatnieś przepiła.

śpiewaią wſzyſcy.

„ Ale, iakże ona zgadła? } *dwa razy.*
„ Ale, iak! ale iak! }

(Gdy Jawnuta śpiewaiąc, z rąk im wróży; tym czaſem Rudio, Rypało i Motłok z iarmarku ſobie przychodzą.)

do I. Chłopa.

„ Tonąłeś iuż dwa razy;
„ Byłać na łbie pałka.
„ Ale, widzę z tey ſkazy,
„ Zgubi cię gorzałka.

Wſzyſcy. „ Ale iakże &c.

do II. Chłopa.

„ Jeśli ta dłoń nie zwodzi,
„ Twoia głowa ſłaba!
„ Zonka cię za nos wodzi;
„ Ona mąż, ty baba.

Wſzyſcy. „ Ale iakże &c.

do II. Kobiety.

„ Siedmioro miałaś dzieci,
„ Troie z nich umarło.
„ Będzie temu rok trzeci,
„ Jak zalewaſz garło.

Wſzyſcy. „ Ale iakże &c.

do Chłopaka.

„ Kwitnie róża na łące,
„ A tyś na nią chciwy.
„ Serceć twoie gorące,
„ Ale ktoś ſzczęśliwy.

Wſzyſcy. „ Ale iakże &c.

do

do Dziewczyny.

„ Tobie z twarzy ia zgadnę.
„ Te ząbki.. te oczy...
„ Pilnuy ſerca: bo ſnadne
„ Za chłopcem wyſkoczy.

Wſzyſcy. „ Ale, iakże ona zgadła?
„ Ale iak! ale iak!

I. Chłop.

Czego ty nie wieſz, Jawnuto poczciwa?
Duch iakiś tobie wſzyſtko dogadywa.

II. Chłop.

No, po ſtarey znaiomości,
Proſimy teraz waſzmości
Na iedną wódki kwaterkę.

I. z Kobiet.

Wſzakżeś to z nami piiała.

II. Kobieta.

Odwiedzim naſzą Eſterkę.

I. Chłop.

O! dobra u niey gorzała!

Jawnuta.

No, nie ciągniycie: iuż idę.
Na bidę ia was doſtałam, na bidę!

II. z KOBIET.

Niech idzie z nami i twoia Chicha:
Co tu ma robić do licha?

JAWNUTA.

Daycie iey pokoy: ieſzcze ona młoda.
Nie wódka dla niey, ale dobra woda.

(do Chichy.)

Zoſtań tu, dzicię kochane!
Aż ia powrócę.

CHICHA.

Zoſtanę.

SCENA III.

CHICHA, DZĘGA i 3. Cyganów.
Rudio, Rypało, Motłok.

CHICHA.

NO! à wy teraz, bracia iarmarkowi,
Nie ziecie czego? czyia będzie wola,
Przyſtąp ku temu rondlowi.

RUDIO.

A tożby ſmutna była iuż niedola,
Zeby z iarmarku Cygan wrócił głodny:
A do czegożby był zgodny?

RYPA-

Rypało.

Jużci to prawda, dziś nie mamy głodu.
Alebym trochę tego łyknął miodu,
Co go tu ma być trzy garce.

Motłok.

Tego, com zarwał Leybiney ſzynkarce.

Dżęga.

To więc i łykniem. poday nam, Chicho!
Nim kto nadeydzie, wypiiemy cicho.

Chicha.

Czy i ty piiak, móy bracie? . .
Na, to go i macie.

Dżęga.

Oto mam kilka gomółek:
Jedzmy i piymy weſpółek.
(tu ſiadaią ſobie na ziemi.)

SCENA IV.

Ciż ſami i STACH z CHICHĄ na ſtronie.

Rudio.

O! Walny wiśniak. . . do ciebie, Dżęga.

Rypało.

A to ten ſzlachcic ſztuka, widzę, tęga!

DŻĘGA.

Jaki to ſzlachcic?

RUDIO.

Co biie i piie.

DŻĘGA.

To nie nowina. niech ſobie zdrów żyie.

RYPAŁO.

Anoć to czerkies nie do ſamey miſy.
Zna ſię z żelazem. dwie ode łba kryſy
Ciągnie po pyſku: poły iak zakaſze,
Zaraz mu wſzyſtkie uſtąpią pałaſze.

DŻĘGA.

No, i cóż z tego?

RYPAŁO.

Królem wart być naſzem!
Umie ſię ſpotkać, i machać pałaſzem.
Trącił go w błoto iakiś haydamaka:
Alić on ſwego iak dobył ſzarpaka;
Goniwſzy napaść po całym iarmarku,
Płatnął, i głowę odſadził od karku.
Krzyknęli wſzyſcy: niech burda nie żyie!
On za to teraz na śrzód karczmy piie.
Herſzko mu leie, à Sora ſię ſtracha....

SCENA V.

Ciż ſami i BARTOSZ z nahaiem.

Bartosz *za kuliſſą.*

A Nie maſz czaſem moiego tu Stacha?

Stach *do Chichy.*

Chicho! zginąłem.

Chicha.

Schoway ſię pod ſzatry.

Dżęga.

A, czy go pędzą burżliwe tu wiatry?

Bartosz.

A to ten chłopiec głowę mi zawruci.
Kto mi go tutay u was bałamuci?

I. z Cyganów.

Kogo?

Bartosz.

Stacha, ſyna mego.

Dżęga.

A nam co ma być do niego?
Zayrzyć tu czaſem chciwemi oczema;
Ale on z nami żadney ſprawy nie ma.

Bartosz.

Co za kłopot z tym niecnotą!

A to

A to nie nagnać do pracy młokoſa:
Pług gdzieś na roli, à na łące koſa.
Ey, będzie prawda, co baby mnie plotą,
Ze on tu lata za iakąś pſotą.
Com ſię ia go nie naſzukał?

DŻĘGA.

Tak ieſt! ażebyś go zſukał;
Zebyś poſzturſał, à czaſem
I ſkropił baſem.

RUDIO.

Ey, pó co ten gniew. ot, panie Bartoſzu,
Mamy miód, co go łykamy po troſzu:
Zapiy tę ſprawę. Stach, dobry chłopczyna!
Takiego tobie wińſzuiemy ſyna.
Będzie goſpodarz z niego w twoiey chacie.

BARTOSZ.

A wy ten miód zkąd macie?

DŻĘGA.

Bóg dobry! ma on o ludziach ſtaranie:
Maią miód żydzi, maią i cyganie.

BARTOSZ.

Ale, bo to ſprawa waſza,
Kraść...

DŻĘGA.

DŹĘGA.

Za cóż tylko naſza?
Toć, kiedy komu na nieſzczęście przydzie,
Wieſzaią razem i chłopa przy żydzie.
A za co? toć każdy zgadnie.
Ey, któż i u was nie kradnie?

BARTOSZ.

Jużci to prawda. (ma on oley w głowie!)
Tać dobrze kradną i ſami panowie:
Ale przywiley, nie wiem, iakiś maią,
Że to ich nie wieſzaią.

RUDIO.

E! na co nam o tem gadać:
I cudzych ſobie grzechów ſię ſpowiadać.
No: iak ci naſza ſmakuie medera?

BARTOSZ.

Toć ſię w garle nie opiera.
Ale wy mnie tu poicie,
A nic o Stachu moim nie mówicie.
Poiąć nie mogę, co iemu ſię ſtało?
Dobreć to było dzicię:
Chętne do pracy i oyca ſłuchało.
Coś mi zakrawa teraz na hultaia...

Ey, pono przydzie do tego nahaia.
Od nieiakiego iuż czaſu
Jakiegoś diabła ma on tu w tym leſie.
Jedną mi zawſze odpowiedź przynieſie:
Gdzie byłeś? w leſie. gdzie idzieſz? do laſu.
Kotek tu, widzę, coś ſobie zawąchał.
Ey, czy nie z Chichą Stach ſię móy popąchał?
Cyganeczka, widzę, ładna...
Ten rumieńczyk, wędka zdradna.
Coś ty bardzo ſtoiſz ſkromnie...
Gdzie Stach?

CHICHA.

A iemu co do mnie?

BARTOSZ.

Ale bo ty w ſwoiey minie
Coś podobna tey dziewczynie,
Przy którey ſię chłopiec złowi.
Być tu gdzieś memu Stachowi...
Poſzukam ia go.. niecnota!.

(Rudio z Rypałem zatrzymuią Bartoſza; tym czaſem Dżęga z Chichą zaſtępuią od ſzatrów.)

RUDIO.

Czego ſię waſzmość ſzamota?

Rypało.

Dałbyś tam pokóy niepotrzebney zrzędzie:
Stach twóy zapewne na iarmarku będzie.

Bartosz.

A tu go czy nie masz?..

Chicha.

Uciekay!

Bartosz.

Aha, niecnota!.. poczekay.

recitativò.

„ Otoż pociechę mam z syna,
„ Którą mi na starość niesie:
„ Otoż ta skryta przyczyna,
„ Dla czego bywa w tym lesie?
„ Otoż iest kochanka...
„ Kto ieszcze? Cyganka.
„ A wy złodzieie, niecnoty,
„ Włoczęgi po całym świecie!
„ Prowadząc go do sromoty,
„ Jeszcze przedemną kryiecie? *odchodzi.*

Rudio.

Otoż się ociec nad synem nagniewał,
Napił się z nami, pogroził, zaśpiewał;

I poſzedł z Bogiem. i cóż mu ſię ſtało?
Ze ſię to licho trochę pokochało.

RYPAŁO.

No, bracia! doſyć tey ſprawy:
Jużeśmy wiśniak wypili.
Do iarmarkowey wroćmy ſię zabawy.

DŻĘGA.

Zbiegnę i ia tam po chwili.

SCENA VI.

CHICHA i DZĘGA.

DŻĘGA.

OTOż ſię cały nam wątek przerywa.
No, i cóż, ſioſtro?

CHICHA.

Ah ia nieſzczęśliwa!

DŻĘGA.

Czy diabeł nagnał to licho?..
Uſpokoy ſię, moia Chicho!

CHICHA.

Do czegoż ia ſię na świat urodziła?

DŻĘGA.

Zebyś kochała, i kochaną była.

CHI-

Chicha.

Nieſzczęſne moie kochanie!..
Cóż ſię tam teraz z nim ſtanie?

Dżęga.

Sioſtro! nie trwoż ſię nazbyt o niego:
Nie zgubi oyciec ſyna ſwoiego.

Chicha.

On mnie naymilſzy na świecie!
Nie wiem, co ia pocznę dalij.

Dżęga.

I ia nie wiem.. ale przecie
O czym wy teraz z ſobą rozmawiali?

Chicha.

Rozmowa naſza zawſze ma rzecz iedną:
Ze i on biednym i ia ieſtem biedną.

Dżęga.

I czegoż płaczeſz? ot zday ſię na Boga:
Którąć naznaczył, ta nie minie droga.
Poſłuchay, ſioſtro! wielką mam nadzieię,
Ze nam iakoweś ſzczęście zaiaśnieie.

Chicha.

A iakież, i zkąd?

DŻĘGA.

Czyż iedną ma drogę?

CHICHA.

Ja być ſzczęśliwą bez Stacha nie mogę!

DŻĘGA.

Słuchay, co mi ſię dziś śniło.
Pod iakimściś ſtarym dachem,
Coś na kſztałt ognia razem zaświeciło.
Biegniemy gaſić ia i ty ze Stachem:
Aż tam i Bartoſz, aż i naſza matka.

CHICHA.

I cóż? ſen mara.

DŻĘGA.

Słuchay do oſtatka.
Mąż tam i żona, iacyś ludzie ſtarzy,
Dobroć wydaiąc i z oczu i z twarzy,
Przyimą nas mile: i zaczęli płakać!

CHICHA.

Toć i nam pewno nie ſkakać.

DŻĘGA.

Prawda. i myśmy tam równie płakali:
Wyście ſię z Stachem za ręce trzymali.
Alić łzy otrą w iedney razem dobie

Matka Stachowi, à Bartoſz tobie.
W tym nagły płomień, iak błyſkawica,
Całą tę chatę rozświca:
Ażem ſię ocknął.

Chicha.

I cóż ſię to znaczy?

Dżęga.

Czekaymy. może ſkutek wytłómaczy.
Jać ſobie wnoſzę, że to nie daleka
Jakaś pomyślność nas czeka.

Chicha.

Ah, niechay z wiatrem te ſłowa nie giną!

Dżęga.

Owoż i matka... z iakąś kobieciną...
Podobna do tey, co widziałem we śnie.

SCENA VII.

Ciż ſami, JAWNUTA i JEWA.

Jawnuta *do Jewy.*

Trzebać to temu zapobieżeć wcześnie.
Tym czaſem dobra będzie mu łopucha,
A świeża tylko: za napóy rzeżucha.

Jewa.

W tobieć, Jawnuto! całe zaufanie...

Słaby

Słaby móy Szymon, i mało w nim ducha.
Ah! kiedy umrze, cóż ſię ze mną ſtanie?

JAWNUTA.

Nie bóy ſię, matko! moie w tym ſtaranie:
Niech tylko Jewa mnie ſłucha.

JEWA.

Ta ciężka ſtarość, te zwątlone ſiły...
Jeśliż mnie rzuciſz, ô móy mężu miły!
Toć i mnie razem z tobą legnąć w grobie.

JAWNUTA.

Uſiądź, ſtaruſzko! i odpoczniy ſobie.
(tu ſiadaią ſobie obiedwie.)
A wy tu, dzieci, co ſami robicie?

DŹĘGA.

Ot, matko! Chicha cały czas tu trawi:
A dziſiay iarmark.

JAWNUTA.

Dobrze, moie dzicię!
Zaprowadź ią tam: niechay ſię zabawi;
Ale niech ſama bez ciebie nie lata.
Pilnuy ſię, Chicho, tam ſwoiego brata.
(Dżęga z Chichą odchodzi; tym czaſem Jewa oczema za niemi prowadzi.)

SCE-

SCENA VIII.

JAWNUTA i JEWA.

JEWA.

JAWNUTO moia, iakeś ty ſzczęśliwa!
W codzienną roſkoſz ſerce ci opływa.
Oto maſz dzieci. iam ſtraciła ſwoie:
Twoim dziś równi byliby oboie!
Byłoby przecię póyść do pracy komu:
Miałabym pomoc i zabawę w domu.
Czarna mnie iakaś porwała godzina
I córkę taką i takiego ſyna!

JAWNUTA.

A to iak?

JEWA.

Wiedzieć dotychczas nie mogę.
Już lat ſzeſnaście, iak to w świętą drogę
Do Jaſney-góry, iam ſię pieſzo była
Do matki Boſkiey puściła...

JAWNUTA.

Co! lat ſzeſnaście?

JEWA.

Może coś i dalij...

Jak to ſąſiedzi kray nam rozebrali.

JAWNUTA.

Ah! to ty, Jewo, te wſpominaſz czaſy,
Gdy po-nad Prutem owe piękne laſy
I iam rzuciła; uchodząc przed pany,
Co ſmutne kładli na wolnych kaydany;
Kiedy nas nędza gnała przez manowce,
Jak przed wilkami omamione owce!
Kiedy nie było i iednego męża,
Coby ſię bronić porwał do oręża;
Ale, pod iarzmem ciężkiego haraczu,
Cała ſię roſpacz ſkończyła na płaczu.
Kiedyśmy z ſobą w iednym byli ſtanie,
Tak wy, Polacy! iak i my Cyganie:
Kiedy wam ſtraſzne otworzono wrota
Sproſney grabieży; gdzie wſzyſcy ſzarpali,
Podli z ohydą, à z hańbą zuchwali:
Kiedy, co gorſza, (i wſpomnieć ſromota!)
Bracia ſwych braci przedali.

JEWA.

Jawnuto! prawda. w on czas nieſzczęśliwy
Naſz pan Mieleſzko, rządny pan, poczciwy,

Co to nas kochał, iako własne dzieci;
(Niech iemu światłość wiekuista świeci!)
Zginął. Pan to był staro-polskiey cnoty:
Nie mogąc zcierpieć gwałtów i sromoty,
Cośmy ie wszyscy na swych karkach czuli;
Wsiadł na koń. i cóż? Kozacy go skłuli.
Cała wieś nasza, od nich zrabowana,
Płacze do dziś-dnia tak dobrego pana.
Swięta nam zawsze ta będzie mogiła,
Gdzie nasza Pani słowa te wyryła:
„ Tu mąż móy drogi za oyczyznę zginął.

Jawnuta.

Oby tak każdy obywatel słynął!
Kocham ia Polskę; à rycerska dusza,
Wolności godna, serce moie wzrusza.

Jewa.

Jawnuto moia! otoż to ia wtedy,
Gdy nas zniszczyły Kozackie czeredy;
Poszłam z ofiarą do nayświętszey Matki,
Swiekrze oddawszy dom i moie dziatki.
Powrócę z drogi; aż pustki znayduię:
Móy Szymon, płacząc, ręce załamuie.

Naypierwſze ſłowa: Jewo, nie maſz dzieci!
A kędyż? wiedma nam iakaś porwała.
A świekra? w grobie: dzień temu trzeci.
Cóż ia, ô Boże! w tym razie cierpiała?
Co tam łez było, com ſię naſzukała:
A dziatek nie maſz! iak w ziemię przepadli.

JAWNUTA.

A na cóż wtedy odbieżałaś domu,
Kiedy bezpieczno nie było nikomu;
Kiedy darł obcy, à ſwoi kradli?

JEWA.

Toć prawda!.. ale ta bezbożna ręka,
Co nas nieſzczęſne zgubiła rodzice,
Niech ſię od Boga mściwey kary lęka!..
Jędza to iakaś, ſrożſza nad wilczycę,
Co chwyta drobne z obory iagnięta;
Jędza.. (niech tego Bóg iey nie pamięta!)
Nie zna, co to ſą dla oyca i matki
Starość ich ſłabą wſpieraiące dziatki.

JAWNUTA *na ſtronę.*

Jakże mię rażą ten iey żal, ta nędza!
Ah, ia to ieſtem ta ięndza...

JEWA.

Jewa.

„ Zyiecież kędy, dzieci kochane!
„ Już - że to nigdy was nie obaczę?
„ Czyliż nie dosyć iuż opłakane,
„ Płakać mi zawsze, iak teraz płaczę?

„ Szczęśliwą do nas powraca drogą
„ Zóraw i słowik na każdą wiosnę:
„ A dziatek swoich uyrzeć nie mogą
„ (Tyle lat!) nasze oczy żałosne.

„ Cóż za pociechę mamy z nich sobie?
„ Ani, gdy żyiem, wdzięczność oddali;
„ Ani na naszym zapłaczą grobie,
„ Za to przynaymniey, że my płakali.

Jawnuta.

No, dobra matko! miey w Bogu nadzieię:
Ten, co umartwił, może was pocieszyć.

Jewa.

Jać tu wyrzekam i próżne łzy leię;
A móy tam Szymon stękaiąc boleie.
Muszę do niego pośpieszyć. —
Niech tu nam ciebie Bóg chowa!

JAWNUTA.
Zróbcież, moia matko miła,
Tak wſzyſtko, iakom mówiła.

JEWA.
Tać wſzyſtkom zrobić gotowa,
Byleć pomogło na bidę.

JAWNUTA.
I ia tam do was po chwili przydę.

JEWA.
Bóg-że ci zapłać!..

JAWNUTA.
Bądź zdrowa!

SCENA IX.

JAWNUTA ſama.

JEDNAK to trzeba na to być okrutnym,
Com ia zrobiła tym rodzicom ſmutnym.
Zabrać im dzieci, pociechę iedyną,
Na którey ſtratę łzy im zawſze płyną:
Ciężkiego żalu cały wiek nabawić,
A biedną ſtarość bez ulgi zoſtawić.
I to też niech mię oświeci...

Gubiąc rodziców, gubię razem dzieci.
Mimo móy wychów i pilne ſtaranie,
Swoie, iak zważam, czuią powołanie.
Doſtrzegłam Chichę, gdzie ią miłość wzywa:
Ona ze Stachem byłaby ſzczęśliwa.
A i móy Dżęga, iak z niego miarkuię,
W ſtanie cygańſkim nie bardzo ſmakuie.
Za cóż ich gubię? owo widzę zgoła,
Zewſząd mię cnota do litości woła.
Czyż na to będzie ſerce moie głazem?
Odkryię wſzyſtko. uſzczęśliwię razem
Rodziców, dzieci, i kochanków dwoie.
Nie raz mól cichey zgryzoty
Mścił ſię taiemney w tym ſercu niecnoty:
Otoż ia teraz i ſumnienie moie
Sprawą tak miłą razem uſpokoię!

(*śpiewa.*)

„ Tak długo ſmutni rodzice
„ Swoiey pociechy żądaią:
„ Gorzko ſpłakawſzy źrzenice,
„ Już i nadziei nie maią.
„ Ulżyć im ſtarość wnet śpieſzę:
„ Jam zmartwiła, ia pocieſzę.

„ Żal

„ Żal mi was, dzieci kochane!
„ Być nam od siebie z daleka.
„ Już ia się z wami rozstanę:
„ Gdzie indziey szczęście was czeka.
„ A ia czegoż mogę żądać?
„ Jeno w szczęściu was oglądać.



CYGANIE.

AKT TRZECI.

(W chacie Szymona i Jewy, która przy chorym swoim mężu siedzi.)

SCENA I.

JEWA i SZYMON.

JEWA.

„ BIEDNA starości! ô żałosne lata!
„ W smutney nam doli upływa wiek cały.
„ Dwoie nas tylko, i ta z nami chata...
„ Już też i nieba o nas zapomniały.

„ Ledwo wiatr iaki koło okna wionie;
„ I ten nie słyszy, że się człowiek biedzi.
„ W chorobie twoiey, móy miły Szymonie!
„ Ani nas bliscy odwiedzą sąmsiedzi.

Kiedym ia młodſza, i tyś nie był chory,
Toć u nas przed tym pędzono wieczory.

SZYMON.

Oy, wſzyſtko idzie za wiekiem i zdrowiem!

SCENA II.

Ciż ſami, i JAWNUTA.

JAWNUTA.

OD czegoż zacząć?. iak to ia im powiem?.
Ociec tak ſłaby...

JEWA.

A toć ieſt i ona!..
Jawnuto! ratuy moiego Szymona.

JAWNUTA.

Muſzę iuż wyznać.* Poczciwi rodzice!
We mnie wy macie ową okrutnicę,
Która was mogła tak długo zaſmucić.

JEWA.

A to czym? i iak?

JAWNUTA.

Przychodzę wam wrucić
Waſzą pociechę.

JEWA.

*) Tu Jawnuta przyklęka przed niemi.

Jewa.

Jaką?

Jawnuta.

Waſze dziatki!

(Tu Jewa rzuca ſię do ſwoiego męża; tym czaſem Jawnuta wybiega po dzieci.)

Jewa.

O dniu ſzczęśliwy!. Jawnuto!. gdzież ona?

Szymon.

Uciekła może, od nas przeſtraſzona...

SCENA III.

Ciż ſami, CHICHA i DZĘGA.

Jawnuta.

CHodźcie do oyca i do waſzey matki.

Jewa.

Sen to, czy iawa?..

Szymon.

O ty, dobry Boże!..

Jewa.

Dzieci to naſze?

Szymon.

A to iak być może?

JEWA.

Jawnuto! nie zwodź. ah, od dawney chwili
Myśmy iuż ſwoie ſtracili.

JAWNUTA.

Słuchaycież. powiem, iak ſię rzecz zrobiła.
Gdym ia Pokucie, ów kray ulubiony,
Rzuciła z żalem, w te przechodząc ſtrony:
(Bo u mnie wolność nad wſzyſtko miła!)
Byłoć to iakoś w ieſieni,
Zem do tey chaty wſtąpiła.
Patrzę: umarła leży iakaś w ſieni;
Nikogo więcey, tylko dziatek dwoie.
Jedno z nich ſobie na przypiecku ſpało,
A drugie przy nim płakało.
Serce nad niemi wzruſzyło ſię moie!
Biedne ſieroctwo, i drobne oboie:
To może lat dwie, à to ze trzy miało.
Wzięłam ie tedy za ſwoie,
Tego na ręku, à tę nioſąc w pole:
I takem z niemi zaſzła na Podole.

SZYMON.

Ha! przypominam ſobie...
To ſię ſtało w owey dobie;

Kiedym

Kiedym do xiędza plebana wędrował,
Aby nam świekrę pochował.

JEWA.

A ia nieſzczęſna, owey właśnie pory,
Powracałam z Jaſney-gory..

JAWNUTA.

Słuchaycie daley. iak według zwyczaiu
My ſię przenoſim od kraiu do kraiu;
Trzy lat przebywſzy w Konſtantynowie,
Sześć w Białocerkwi, à cztery w Cudnowie;
Na koniec tutay iuż temu rok trzeci,
Jak ich za właſne wychowuię dzieci.
Rodzice! prawda, żem o was wiedziała...
Alem ich bardzo kochała!
Miłey pociechy boiąc ſię pozbawić,
Już nie myślałam wam onych wyiawić.
Ale zważywſzy ſtan waſzey ſtarości,
A im też życząc, według ich ſkłonności;
Zapominam dziś o ſobie...
Szczęśliwa doſyć, że w takim ſpoſobie
Wracam was wſzyſtkich waſzey ſzczęśliwości.

JEWA.

Ah, ô Jawnuto! ty nam wracaſz życie...

Mamyż iuż wierzyć?..

JAWNUTA.

Jak to, nie wierzycie?

I iażbym ieſzcze was tu mogła zwodzić;
Ja, która tylko pragnę wam nadgrodzić
Tę długą żałość, coście po nich mieli?..

JEWA.

Chcę wierzyć! . ale. .

JAWNUTA.

I cóż was przekona?

JEWA.

Niech ieſzcze iaka pewność nas ośmieli.

JAWNUTA.

Jeśliście nie zapomnieli, . .
Słuchaycie: powiem nawet ich znamiona.
Na prawym biodrze znak racicy łoſia
Jeſt u dziewczyny.

JEWA.

Ah, to moia Zoſia!

JAWNUTA.

A chłopiec ſtrzałkę ma na lewey paſze.

JEWA.

Ah, to móy Sobek!

SZY-

Szymon.

Ah, to dzieci naſze!

(Tu w czaſie śpiewania, czynią ſię na przemiany uściśnienia radoſne.)

Jawnuta.

„ Cieſzmy ſię wſzyſcy tu razem.
„ O iakżem ia dziś ſzczęśliwa!
„ Rzewniąc tak ſłodkim obrazem,
„ I na mnie roſkoſz ta ſpływa.

Jewa i Szymon.

„ O! któż poiąć radość może,
„ Którą w ſercach naſzych czuiem?
„ Tobie na przód, wielki Boże!
„ I śpiewamy i dziękuiem.

Zosia i Sobek.

„ Jakaż to razem odmiana
„ Nowe poięcia ſprawuie?
„ Czułość nam dotąd nieznana
„ Serca i zmyſły przeymuie.

Jewa.

Jakże my długo po was płakali!

Szymon.

Co my ſię tu was nie naſzukali!

Je-

JAWNUTA.

Dobrzy rodzice! cierpieliście siła:
Ale dziś za to oni świat poznali,
I iam też czegoś ich nauczyła.

ZOSIA *do Sobka.*

O gdyby teraz Stach to móy wiedział!

SOBEK *do Zosi.*

Jużby on w domu nie siedział.

SCENA IV.

Ciż sami, i STACH.

STACH.

OBACZĘ, iak nasz ma się nie dołęga?..
A toż co widzę?. Chicha tu i Dzęga..
Ah, i Jawnuta!. *(cofa się.)*

JAWNUTA.

Nie lękay się, Stachu!
Smiało wchodź: nie masz żadnego tu strachu.

JEWA.

Stachu! rodzica poczciwego dzicię,
Za cóż tak rzadko wy nas odwiedzicie
Ze swoią siostrą? a toć, Bogu chwała!
Jam na tych ręku ciebie wychowała.

Gdy-

Gdyście to drobni oboie z Agatką
Stracili matkę; — ia wam była matką.

JAWNUTA.

I teraz będzieſz... ieśli zezwolicie,
On gotów dla was ſwoie oddać życie.

JEWA i SZYMON.

A to iak?

JAWNUTA.

Oto, weźcie go za ſyna.
Miła mu dobrze ta waſza dziewczyna,
I on iey miłym.

JEWA.

O! byleć tak było:
Właśnie dla ſiebie byliby oboie.

JAWNUTA.

Wyznaycież ſami, co wam wyznać miło.

SZYMON.

Zoſia ze Stachem! zgoda, dzieci moie!

STACH.

Chicho! ty Zoſia?.. à to co ſię znaczy?

ZOSIA.

Stachu! nie pytay. ieno wdzięczność czuymy,
A matce iedney i drugiey dziękuymy.

SOBEK. *na ſtronę.*

A to coś, widzę, ſen ſię móy tłómaczy.
Owoż i Bartoſz..

SCENA V.

Ciż ſami i BARTOSZ.

BARTOSZ.

A To widok nowy!
Kuma weſoła, i Szymon naſz zdrowy.
Zkądże tak razem? aż widzieć was miło,
Tak ſię coś w twarzach waſzych odmieniło.

SZYMON.

Bartoſzu, niebom niechay będzie chwała!
Jawnuta zdrowie mi dała.

JEWA.

Tak, miły kumie! na iey tu przybycie
Wróciły nam ſię pociecha i życie.

BARTOSZ.

Czegoż Jawnuta uczynić nie zdoła?..
Nowina dla mnie weſoła.
Zyi, móy Szymonie! ô ty ieden z wielu
Szczery, poczciwy, dawny przyiacielu!

Jewa.

Wińſzuy nam, kumie! oto naſze dzieci,
Zoſia i Sobek.

Bartosz.

Co ta. baba kleci?..
To Dżęga, cygan; à to ſztuczka owa,
Co to mnie Stacha pod ſzatrami chowa:
Poczekay, dam ia waſzeci.

Szymon.

Bartoſzu! wierzay. ztąd i moie zdrowie.

Bartosz.

Szymonie! co wam dziś w głowie?
Czyż ia ich nie znam? to Jawnuty dzieci.

Jewa.

Niechże zaświadczy, co nam ie oddała.

Jawnuta.

Tak ieſt: iam tylko ich wychowała.

Bartosz.

Czy prawda? à toć mówiłem ia nie raz,
Ze to Cyganka porwać ich muſiała:
Wſzak oni kradną i dzieci.

Jawnuta.

A teraz

Możeſz powiadać, że i litość maią,
I ſwemu nawet gwałt ſercu zadaią.

BARTOSZ.

O ktożby kiedy to mnimał?..
A moia Zoſiu! iam cię do chrztu trzymał.
Zal mi cię było.. łaſka z nami boża!..
Jakżeś uroſła, iak ładna, iak hoża:
O, wartaś Stacha moiego!
Szkoda, że nie maſz tu iego.

JEWA.

A toć ieſt?

BARTOSZ.

Kędy? nie bóy ſię: Bóg z tobą.
(do Szymona i Jewy.)
Kumo, i kumie! ieśli waſza zgoda...
Nie brak niczego: ten młody, ta młoda.
Pożeńmy teraz ich z ſobą!
(do Stacha i Zoſi.)
Wſzak ſię kochacie?

STACH.

O, dla Boga!

JEWA i SZYMON.

Zgoda!

Jawnuta.

O iakże coraz roſkoſz dla mnie miła!
Wielem dobrego ia dziſiay zrobiła.

Bartosz *do Sobka.*

Czym ia pomyślił, że to będzie Sobek?

Sobek.

Ot tak: z cygana dziś ieſtem parobek.

Bartosz.

Raźno wygląda; chłopiec czarno-brywy:
A co naywięcey, to lubię, żeś żywy.
Właśnie ieſt moia dla ciebie Agatka:
Kraſna dziewczyna i gładka.

Sobek.

Znam ią.

Bartosz.

A mógłbyś ią lubić?

Sobek.

Za co nie?

Bartosz.

No! ſłuchay, Jewo i ty móy Szymonie!
Cudo dziś widzim Opatrzności iawne:
Czciymy; i na dal uczyńmy ie ſławne.
Pamięć dnia tego, co nam dziſiay świeci,

Zoſtać powinna w dzieciach naſzych dzieci.
Niechże utwierdzą przyiaźni nam dawne
Zoſia ze Stachem, à Sobek z Agatką:
My ich oycami, à ty będzieſz matką. —
No! niech ſię wzaiem ręka ręce poda!

JEWA i SZYMON.

Zgoda, naſz kumie! zgoda.

JAWNUTA.

„ Zyicież tak z ſobą i ſobie:
„ Szczęścia ſwoiego iuż pewni!
„ A mnie ſerce w każdey dobie
„ Słodkie wſpomnienie rozrzewni:
„ Zem ia to ſzczęście zrządziła.
„ Dzieci wy moie kochane!
„ Gdzieżkolwiek odtąd zoſtanę,
„ Wſzędzie ia...

(*Tu Jawnuta z żalu głos ucina, i chce odchodzić: ale ią wſzyſcy razem zatrzymuią.*)

ZOSIA i SOBEK.

Ah, matko miła! *płaczą*.

SZYMON.

Co! ty nas rzucaſz? Jawnuto, my ciebie
Nigdy nie puścim od ſiebie.

BAR-

Bartosz.

Któż się nie wzruszy tak wdzięcznemi łzami?
Słuchaycie. my tey zaradzim potrzebie:
Jeszcze nam, dzieci, nie zbywa na chlebie.
Jest tu dom ieden, co stoi pustkami:
Pani nam dobra pozwoli dla ciebie.
Tam się, Jawnuto, przenieś; i żyi z nami.

Sobek.

A choć i nie masz, my zbuduiem sami.

Stach.

Ah! ciebie, szczęścia naszego sprawczynę,
Wspólną rąk naszych i pracą i składką
Będziemy żywić.

Jewa.

Ty dobro iedyne!
Ty radą dla nas, ty pociechą rzadką,
Ty naszą będziesz i całey wsi matką.

Zosia.

Jakże my będziem przy tobie szczęśliwi!

Jawnuta.

O dobre serca! któż się wam sprzeciwi?
Idźmyż do szatrów. niech o tey odmianie
I nasi wiedzą Cyganie.

Jewa.

JEWA.

Jakże ta cnota ich zdziwi!

(Odchodzą. tym czaſem dziatwa ze wſi tańczy balet; nim owi złączą ſię z gromadą Cyganów.)

SCENA VI. *i oſtatnia.*

CIZ SAMI i CYGANIE.

JAWNUTA.

„ MOże tego wy nie wiecie,
„ Co to roſkoſz ieſt prawdziwa!
„ Zyłam doſyć ia na świecie,
„ A dopiero dziś ſzczęśliwa.

WSZYSCY.

Cyganie. „ Cóż takiego nam ſię darzy?
Chłopi. „ Niechay będzie Bogu chwała!
Cyganie. „ Zkąd ta radość na ich twarzy?
Chłopi. „ Nam Jawnuta życie dała!

JEWA i SZYMON.

„ Po łzach długich i tęſknocie
„ Mamy dziſiay naſze dzieci!
„ Niech świat biie czołem cnocie,
„ Póki piękne ſłońce świeci.

Wſzyſcy. „ Cóż takiego nam &c.

BAR-

BARTOSZ.

„ Wyznać głośno tu ſię godzi,
„ Że i u was cnota bywa.
„ To Jawnuta dziś dowodzi:
„ Jakże ona ieſt poczciwa!

Wſzyſcy. „ Cóż takiego nam &c.

STACH i ZOSIA.

„ Ah! ſzczęśliwi nad ſpodzianie,
„ Zwroćmy na ſię wierne oczy:
„ W porównanym teraz ſtanie
„ Słodka miłość nas ziednoczy.

Wſzyſcy. „ Cóż takiego nam &c.

SOBEK.

„ Byłem Dżęga, ieſtem Sobek:
„ Szymon ociec, Jewa matka.
„ Twóy, Bartoſzu, ia parobek;
„ Bo tam piękna ieſt Agatka!

Wſzyſcy. „ Cóż takiego nam &c.

MORYGA.

„ O iuż widzę, co ſię znaczy:
„ Dżęga z Chichą nam ubywa.
„ Radość waſza to tłómaczy,
„ Że Jawnuta ieſt cnotliwa!

Wszyscy.

Cyganie. „ I my wiemy, co się darzy.
Chłopi. „ Niechay będzie Bogu chwała!
Cyganie. „ Swięta radość na ich twarzy.
Chłopi. „ Nam Jawnuta życie dała!

na Kadrylu Cygańskim

KONIEC.